

David Lynch i Maharishi

Autor tekstu: **Jacek Tabisz**

Wstrząsnął mną ostatnio dokument filmowy Davida Sievekinga zatytułowany „David chce odlecieć” pokazujący kolejne, toksyczne zetknięcie indyjskiego guru — tym razem Maharishiego Mahesha Yogi, z jedną z gwiazd zachodniej kultury, reżyserem Davidem Lynchem. Kulminacyjnym momentem w dokumencie niemieckiego filmowca jest sytuacja, w której wielki amerykański artysta naraża cały swój autorytet w Niemczech, broniąc jako współorganizator idei założenia w Berlinie ośrodka „latających joginów”, który miałby zapewnić Niemcom „bycie niezwyciężonym państwem”. Porusza to słuchaczy zgromadzonych na sali, z których zapewne część przybyła tylko po to, aby spotkać się z twórcą „Miasteczka Twin Peaks” czy „Lost Highway”, nie zaś z propagatorem nawiedzanej sekty. „Z kim prowadzimy wojnę?” — krzyczą co bardziej ironiczni słuchacze, mając jeszcze w pamięci słowa o „niezwyciężoności” ich kraju, które tak bardzo zmieniły historię dwudziestego wieku. Tymczasem Lynch broni wyznaczonego na Niemcy „radży”, czyli puzatego Palestyńczyka w złotej tiarze i płaszczu a la „Gwiazdne Wrota”.

Nie mam zamiaru powielać informacji zawartych w filmie Davida Sievekinga, bo jest on dostępny i warto go obejrzeć. Pójdę przez ten temat własną ścieżką.

Maharishi pojawił się na Zachodzie w bardzo dobrym momencie, bo w latach 1960 — 1970. Stał się on guru wielu gwiazd owych czasów, w tym Beatlesów, z których ci żyjący nadal aktywnie bronią jego idei.

Istotą poglądów hinduskiego guru jest tzw. Medytacja Transcendentalna (TM). Polega ona głównie na wypowiedaniu otrzymanej przez nauczyciela mantry przez 20 minut dziennie, lub więcej. Spełnienie się w tej medytacji ukazują sphywające na adepta „jogiczne moce”, w tym, przede wszystkim, umiejętność latania. Latanie ćwiczy się również odrębnie, polega to na doskonaleniu wyskoków z pozycji lotosu, czyli z siedzenia po turecku, ze stopami skulonymi pod siebie. Jest to rzeczywiście trudne i na niektórych osobach taki nagły wyskok w górę osoby siedzącej z podkurczonymi nogami może rzeczywiście robić wrażenie latania. Wierzy się oczywiście, iż najwięksi jogini całymi dniami wiszą w powietrzu, ale nie lubią się tym chwalić ze skromności.

Maharishi pociągnął ten wątek dalej, inaugurując w 1975 „TM Sidhi Programe”, bazujący na tym, iż odpowiednia grupa latających joginów może zapewnić pokój w danym państwie i, krok po kroku, na całej Ziemi. Były to czasy, na które padały cienie wojny w Wietnamie i ogólnie, Zimnej Wojny, zwolennicy Maharishiego nie pytali zatem o związek ewentualnego latania z pokojem. Szybko pojawiły się wysokie składki członkowskie — suma 1500 dolarów (obecnie 2800 euro) wymagana za otrzymanie osobistej mantry i miliona dolarów za otrzymanie tytułu „radży ruchu”, czyli lokalnego przywódcy mającego wpływ na działania organizacji.

Radżom przyznano filmowe, komiczne niemal stroje, zaprojektowane zgodnie z logiką ruchów neohinduistycznych, w sposób swobodny i niezwykle płytki nawiązujących do dziedzictwa myśli indyjskiej, nazywanego „dziedzictwem wedyjskim”, od Wed, pięknych i nie mających z tym niczego wspólnego starożytnych poematów, na których nominalnie opiera się cały hinduizm. Lynch również opłacił milionową składkę i stał się mniej, lub bardziej oficjalnym radżą na Stany Zjednoczone.

Mantrowanie jest obecne zarówno w hinduizmie, jak i buddyzmie, a można się go dopatrzeć też w innych religiach. Mantra to specjalny wers, lub (najczęściej) sanskryckie słowo, które należy powtarzać. Tradycyjni hinduiści wierzą, iż mantra jest tożsama za stojącym za nią bogiem, lub boginią. Istnieje wśród nich tendencja do podziału na mantry popularne, mało skuteczne i mantry sekretne, otrzymywane od guru, które są „tymi prawdziwymi”. Żądanie określonej i niezmiernie wysokiej kwoty pieniężnej za przyznanie mantry stanowi dla wielu hinduistów proceder skandaliczny. W tradycyjnym hinduizmie mantrę do medytacji przyznaje guru nie oczekując określonego zadośćuczynienia za swoje edukacyjne trudy. W dobrym tonie jest nie oczekiwać niczego, zdać się na inicjatywę samego ucznia, który sam z siebie, na miarę własnych możliwości, powinien się starać odwdziżyć swojemu guru, również w sensie finansowym. Zwykle guru stara się zachować przynajmniej pozory swobody dotyczącej formy i kwoty jego wynagrodzenia.

Nic zatem dziwnego, iż ruch Maharishiego trudno nazwać ruchem Hindusów. Choć oparty na hinduizmie, został on zdominowany przez radżów pochodzących ze świata Zachodu, jak i z Bliskiego Wschodu — następcą Maharishiego, po jego śmierci został majątny Libańczyk.

Ogromne kwoty pieniędzy wpływające do skarbca Maharishiego pozwoliły wybudować mu wielkie ośrodki na całym świecie, oraz imponującą główną siedzibę w Holandii, niedaleko miasteczka Vladrop. Ciągłe trwa zbiórka pieniędzy na główny ośrodek latających joginów położony w ziemi

świętej hinduizmu, czyli w Indiach.

Choć jeden z biznesmenów amerykańskich utopił w tym projekcie 150 mln dolarów, za czym poszły kolejne dotacje, Stowarzyszenie Medytacji Transcendentalnej wciąż zbiera datki. Mówi się, iż w budżecie inwestycji jest już 200 mln dolarów i potrzeba drugie tyle. Sieveking dotarł do tego miejsca i ujrzał typowe niedokończone osiedle, w którym zamieszkało kilka osób. 100 mln dolarów to w Indiach kwota niewyobrażalna i można za nią wybudować dużo więcej, niż osiedle na 10 000 latających ludzi...

Podobny ośrodek w Ameryce, jak zauważył niemiecki dokumentalista, jest ogrodzony płotem i za nic w świecie nie można skontaktować się z przebywającymi w środku medytującymi za pokój na świecie (i „niezwyciężoność USA”) latającymi joginami. Okoliczni mieszkańcy plotkują, iż sprowadzeni z Indii "wedyjscy mistycy" są w owej osadzie po prostu więzieni.

W 2005, roku Lynch założył David Lynch Foundation For Consciousness-Based Education and Peace, z siedzibą główną w Fairfield w Stanie Iowa. Celem tej organizacji jest omińnięcie finansowej ekskluzywności wpisów na „Transcendentalną Medytację” i udostępnienie jej dzieciom w szkołach nieodpłatnie. Objętych takim programem zostało już 55 tysięcy uczniów w 26 krajach na świecie.

Organizacja Americans United for the Separation of Church and State coraz głośniej krytykuje wprowadzanie łamiącego zasadę laickości programu do edukacji nieletnich. Sądząc po materiałach dotyczących TM rzecz polega tylko i wyłącznie na skakaniu w pozycji lotosu i bezmyślnym powtarzaniu w myślach sanskryckich słów (nie jest prowadzona nauka rozumienia tego języka).

Swoje przekonanie do tej metody opiera David Lynch jedynie na swoim prywatnym doznaniu dotyczącym wypowiedziania mantry, polegającym na „wrażeniu spadania jak w urwanej windzie”.

Zarzuty dotyczące licznych malwersacji finansowych u Maharishiego, jego nadużywania pozycji (molestowanie seksualne młodych adeptek), oraz zupełnie bazarowego klimatu dotyczącego przejęcia ogromnych kwot po umarłym guru, oraz ogólnej śmieszności, zbywa David Lynch zapewnieniem o wadze samej medytacji, wobec której cała reszta „to nieistotne szczegóły”. Tym niemniej nie każdy miłośnik wielkiego reżysera przekłada swoje uznanie dla niego na wspieranie dziwnych radzów w wielkich, hollywoodzkich szatach i złotych tiarach, mających zakładaniem ośrodków latających joginów (za znacznie zawyżone kwoty), przynieść pokój na Ziemi.

Tym niemniej transcendentalna medytacja towarzyszy Lynchowi całe życie, bo już w 1973, czyli bardzo wcześnie, stał się on miłośnikiem ruchu. Jego całkowicie surrealistyczny debiut filmowy, bezkompromisowe dzieło „Głowa do wycierania”, powstało w roku 1977. Tym niemniej trudno się dopatrzeć w filmowej twórczości wielkiego artysty jakichkolwiek rzeczywistych elementów hinduizmu, czy też neohinduizmu.

Owszem, na filmach silnie ciąży postawa transcendentalna, lecz jest ona związana z silnym amerykańskim ruchem tego typu, w pełni opartym na podłożu protestanckim. Najlepszy wyraz amerykański transcendentalizm zyskał chyba w muzyce klasycznej, a zwłaszcza u prekursora współczesnej muzyki amerykańskiej, Charlesa Ivesa. Ów kompozytor uważał, iż wszystko przesyczone jest wymiarem transcendentalnym, w swoich utworach wyrażał to poprzez nakładanie się melodii, na przykład chwili mistycznego zamyślenia w nowojorskim Parku Centralnym z dźwiękami świątecznej defilady.

Owo nakładanie się, mieszanka znaczeń, które tworzą „jakaś niepojętą dla logiki jednię”, przyświeca też wyobraźni artystycznej Lyncha. Jego sławny serial Twin Peaks opiera się na kontrastach rzeczywistości jawnej, realistycznej, z tą podskórną, przynależną do demonów, aniołów i zjawisk nadprzyrodzonych.

Mottem kilku odcinków może być choćby tekst „sowy nie są tym, czym się wydają”. Sceny, w których tajemnicze postacie wykrzykują do pogrążonych w realnym życiu przesłanie z „innego wymiaru” należą do najmocniejszych w filmach Amerykanina.

Nie jest to kino ani trochę racjonalne, jednakże znakomite pod względem warsztatu i nastrojowości. Jako, że istotą transcendentalizmu Lyncha jest intuicja, to poza słabym, najnowszym filmem „Inland Empire”, w dużej mierze kręconym w Łodzi, którą Lynch pokochał dla opuszczonych fabryk, dzieła jego nie zawierają wyraźnych, dogmatycznych przesłań. Można je traktować jako pobudzającą, mroczną grę z wyobraźnią i jako takie mają swoje zasłużone i godne miejsce w historii światowego kina.

Co do tego ma jednak metoda Maharishiego, prosta jak drut? Myślę, że niewiele. O przywiązaniu Lyncha do TM przesądziło jego prywatne odczucie, podsyczone przez bujną wyobraźnię artysty i może klimat hippisowskich lat młodości. Dopóki TM inspirowała jakoś Lyncha, miało to wartość samą w sobie. Teraz jednak najwyraźniej Lynch porzuca swoje artystyczne obowiązki dla propagowania owego miąkiego ruchu i wciskania bezwartościowego towaru

edukacyjnego nieletnim. Coraz częściej ryzykuje też swój autorytet dla oszołomów w złotych tiarach, ludzi którzy, tak jak on zresztą, zainwestowali milion dolarów, aby być przywódcami ruchu bezmyślnego klepania mantr i „ćwiczenia jogicznych lotów”. Oczywiście, można przypuszczać, iż u osoby z nastawieniem biznesowym ów milion wpisowego szybko może się zwrócić, o czym świadczą liczne w ruchu Maharishiego malwersacje finansowe.

Szkoda przede wszystkim Lyncha, która najwyraźniej wypala się poprzez związek z TM, oraz 55 000 dzieciaków, które skazano na ileś tam godzin marnowania czasu w tygodniu i wyłączania krytycznego myślenia. Kolejną ofiarą jest też znów kultura indyjska, która zyskała kolejnych godnych pożałowania „ambasadorów”.

Wróćmy do samego Maharishiego. Jego miejsce przyjscia na świat ani kasta nie są znane, co dla nas ma drugorzędne znaczenie, jednakże z punktu widzenia hinduizmu, gdzie nauczać treści religijno — filozoficznych powinni tylko bramini, jest nader istotne. W związku z tym Maharishi nie cieszy się popularnością w samym kraju Bharatów (skąd bądź co bądź pochodzi joga), i mówi się o nim tym gorzej, im bliżej się jest miejsc, gdzie stawiał pierwsze kroki.



W 1941 został sekretarzem uznanego nauczyciela Swamiego Brahmanandy Saraswati, którego uczniowie podkreślają, iż nigdy z sekretarza nie stał się on uczniem guru, nie zyskał zatem prawa, aby rozpowszechniać jego wiedzę. Owo prawo nadane przez guru jest w Indiach ogromnie istotne. Po śmierci mistrza w ręce Maharishiego dostały się listy i notatki guru, które umiał zręcznie wykorzystać. Być może studiowanie fizyki na Uniwersytecie w Allahabadzie pozwoliło Maharishiemu zrobić wrażenie na wielu Hindusach w trakcie pierwszego nauczania transcendentalnej medytacji w latach 1955 — 57. Niewykluczone, iż udało mu się naciągnąć czczonych powszechnie aktorów z Madrasu, których naiwność wobec różnych „wedyjskich terapii” nigdy nie była mniejsza, niż gwiazd hollywoodzkich. Dało to Maharishiemu dostateczną odskocznnię do światowego *tournee* w latach 1958 — 1968. Jak wiemy, nie były to złe czasy na propagowanie jogi w stylu „pop”.

Wszystko wskazuje na to, iż zaczął on swoją podróż niemal bez grosza przy duszy, działając wprawdzie w sąsiedzkich wobec Indii krajach i poszerzając krąg podróży, aż trafił do USA i Wielkiej Brytanii.

Jego sukces przypieczętował kontakt z The Beatles, kiedy to od pierwszych kontaktów w 1967 stał się oficjalnym „nauczycielem duchowym” sławnych muzyków.

Lennon i Harrison szybko wycofali się z kontaktów z Maharishim po wizycie w jego angielskim aśramie, gdzie zaobserwowali rażące wykorzystywanie seksualne naiwnych adeptek przez rubasznego mistrza. Harrison zmienił w związku z tym piosenkę „Maharishi” na „Sexy Sadie”. Lennon zaś oznajmił, iż „jakkolwiek wierzy w medytację, to nie uznaje Maharishiego, ani jego teatru”.

Tym niemniej świat obiegła już opinia wyrażona przez poczytne dzienniki, w świetle której Maharishi uwolnił Beatlesów od LSD i wpłynął na ich najbardziej wartościowy muzyczny okres. Pozostali Beatlesi jak wiemy pozostali wierni Maharishiemu, zaś Yoko Ono wyraziła w roku 2008 opinię, iż gdyby jej sławny mąż wciąż jeszcze żył, prawdopodobnie pogodziłby się z Maharishim.

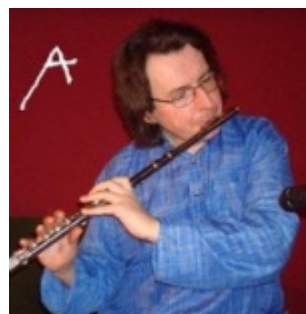
Maharishi zmarł w roku 2008, na tydzień przed śmiercią uprzedzając swoich uczniów i spadkobierców o takiej możliwości, co zrobiło na nich ogromne wrażenie.

W swoim życiu na Zachodzie pozyskał wiele sław ze świata biznesu, kultury i polityki. Zapewne tak samo, jak w przypadku Davida Lyncha, wielu z nich prostotę, jeśli nie prostactwo idei samozwańczego guru wypełniało swoimi własnymi marzeniami i intuicjami, zaś ogromny, brzęczący strumień obowiązkowych wpłat i datków płynął na potrzeby „przynoszących pokój latających joginów”.

Jacek Tabisz

Historyk sztuki, poeta i muzyk, nieco samozwańczy indolog, muzykolog i orientalista. Publikuje w gazetach „Akant”, „Duniya” etc., współtworzy portal studiów indyjskich Hanuman, jest zaangażowany w organizowanie takich wydarzeń, jak Dni Indyjskie we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 30-06-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1966) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1966>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl